

DOBROŚLAW BAGIŃSKI

ur. 1952; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	poligrafia, Wojciechowski Norbert (1939-), Bagiński Dobrosław (1952-), Aleje Raławickie 14, drukarnia KUL

Pierwsze spotkanie naznaczone taką poetyką

Norbert Wojciechowski był wtedy kierownikiem drukarni KUL-owskiej i do niego mnie Tomek [Przeciechowski] skierował. Ja przyszedłem tam do Norberta Wojciechowskiego, który potraktował mnie po prostu jak taki zawodowiec. On zobaczył te klisze z tym rastrem dużym (czyli rozbicie na punkty) i zaczął mi wykład, [zaczął] upajać się sobą, jak [to] on się [nie] zna na druku. Nawet nie dał mi dojść do głosu, żebym mu powiedział, że ja to wiem, co on mi mówi. No ale on mi taki wykład zasunął, że to jest źle zrobione i że się nie da z tego nic wydrukować. W ogóle nie wiem, czy ja mu powiedziałem, że ja to przygotowałem pod sitodruk, a jestem u niego w tej sprawie, żeby dowiedzieć się czy na offsecie to może pójść. I zdaje się, jak mnie już dopuścił po godzinnym przemówieniu do głosu, że to słowo „offset” uświadomiło mu, że ja być może coś niecoś wiem na ten temat. To było takie zabawne dla mnie. Ja tego mu nigdy nie przypominałem, ale chyba mu przypomnę kiedyś, jak go spotkam, bo naprawdę mnie to zdołowało. Bo ja, kurczę, zapierdzielam dzień i noc. Tych ludzi ściągam, te klisze robię, w ogóle nielegalnie, nie mam prawa być w tej pracowni. Tam, jakby tam się wydało, że to ja to robię... A ten mi zasuwa wykład takiego mądrali, który wszystkie rozumy zjadł. To byłem wkurzony bo ja po prostu nie spałem prawie przez te trzy, cztery dni pod rząd. No, prawie nie spałem. Żeby to jak najszybciej zrobić. To nie była prosta sprawa, zrastrowanie. Dzisiaj to komputer robi, a wtedy to trzeba było specjalne klisze, specjalne układy optyczne do tego skonstruować, bo one nie były w powiększalniku. To pierwsze spotkanie było dla mnie takie, powiedziałbym, bardzo nieprzyjemne. Ja to pamiętam jako taką groteskową sprawę. Ale równocześnie to było jakby takim znakiem, bo myśmy się nie znali wcześniej z Norbertem Wojciechowskim, że ludzie się tak musieli „obmacywać”, uważać. Dlatego komitety były tak odgórnie tworzone poprzez ludzi zaufania, żeby tam agentura się nie dostała. Ja się Przeciechowskiemu napatoczyłem po pierwsze jako plastyk, po drugie jako człowiek, do którego można mieć zaufanie. Gdybym tego

drugiego punktu nie spełniał, to oni by mi nie powierzyli tej całej sprawy bo oczywiście można by się na minę wsadzić. Dlatego ja nie mam jakiegoś żalu, tylko mówię, że pierwsze spotkanie naznaczone taką poetyką.

Data i miejsce nagrania	2013-10-16, Jakubowice Konińskie
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Łukasz Downar
Redakcja	Dominik Smaga
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"